

Papież Franciszek o tym, jak katolik powinien przeżywać Mszę świętą

Owoce Mszy św. mają dojrzewać w życiu codziennym, aby nasze chrześcijańskie świadectwo było wiarygodne - powiedział Ojciec Święty podczas śródowej audiencji ogólnej.

Kończąc cykl poświęcony celebracji eucharystycznej papież wskazał na znaczenie karmienia się Ciałem i Krwią Pańską dla życia chrześcijańskiego.

Na początku audiencji Franciszek zachęcił wiernych, by złożyli życzenia dobrych Świąt Paschalnych papieżowi-seniorowi Benedyktowi XVI. Następnie przypomniał, że akcja liturgiczna, która zaczyna się znakiem krzyża zostaje też zakończona w imię Trójcy Świętej. Ale wraz z zakończeniem Mszy św. rozpoczyna się zaangażowanie świadectwa chrześcijańskiego.

„Nie wolno nam zapominać, że sprawujemy Eucharystię, po to, żeby uczyć się, jak stawać się mężczyznami i kobietami eucharystycznymi". Chodzi tu o to, aby Chrystus działał w naszych czynach: aby Jego myśli były naszymi myślami, Jego uczucia naszymi uczuciami, Jego wybory także naszymi wyborami.

„Na ile umartwiamy nasz egoizm, to znaczy sprawiamy, by obumarło to, co sprzeciwia się Ewangelii i miłości Jezusa, na tyle tworzy się w nas większa przestrzeń dla mocy Jego Ducha".

Wielkie znaczenie ma także kultu eucharystycznego poza Mszą św. Eucharystia pogłębiając nasze zjednoczenie z Chrystusem odnawia życie łaski, jaką Duch Święty obdarzył nas w chrzcie i bierzmowaniu, aby nasze chrześcijańskie świadectwo było wiarygodne. Oddziela nas także od grzechu, zaś regularne przystępowanie do stołu eucharystycznego odnawia, umacnia i pogłębia więź ze wspólnotą chrześcijańską, do której należymy. Udział w Eucharystii zobowiązuje także do pomocy ubogim ucząc nas przechodzenia od ciała Chrystusa do ciała braci, gdzie oczekuje, że Go rozpoznamy, będziemy Jemu usługiwali, oddawali cześć i miłowali.

„Niosąc skarb zjednoczenia z Chrystusem w naczyniach glinianych (por. 2 Kor 4,7), stale musimy powracać do świętego ołtarza, aż do chwili, gdy w raju, w pełni rozkoszować się będziemy szczęściem uczty Godów Baranka.

Podaję ludziom naczynie, z którym mają przychodzić po łaski do źródła miłosierdzia. Tym naczyniem jest ten obraz z podpisem: Jezu, ufam Tobie.

(św. Faustyna Kowalska, „Dzienniczek”, 327)

Rozmowa miłosiernego Boga z duszą grzeszną

– **Jezus:** Nie lękaj się, duszo grzeszna, swego Zbawiciela, pierwszy zbliżam się do ciebie, bo wiem, że sama z siebie nie jesteś zdolna wznieść się do Mnie. Nie uciekaj, dziecko, od Ojca swego, chciej wejść w rozmowę sam na sam ze swym Bogiem miłosierdzia, który sam chce ci powiedzieć słowa przebaczenia i obsypać cię swymi łaskami. O, jak droga mi jest dusza twoja. Zapiisałem cię na rękach swoich. I wyryłaś się głęboką raną w sercu moim.

– **Dusza:** Panie, słyszę głos Twój, który mnie wzywa, abym wróciła ze złej drogi, ale nie mam ani odwagi, ani siły.

– **Jezus:** Jam jest siłą twoją, Ja ci dam moc do walki.

– **Dusza:** Panie, poznaję świętość Twoją i lękam się Ciebie.

– **Jezus:** Czemuż się lękasz, dziecko moje, Boga miłosierdzia? Świętość moja nie przeszkadza mi, abym ci był miłosierny. Patrz, duszo, dla ciebie założyłem tron miłosierdzia na ziemi, a tym tronem jest tabernakulum, i z tego tronu miłosierdzia pragnę zstępować do serca twego. Patrz, nie otoczyłem się ani świątą, ani strażą, masz przystęp do Mnie w każdej chwili, o każdej dnia porze chcę z tobą mówić i pragnę ci udzielać łask.

– **Dusza:** Panie, lękam się, czy mi przebaczysz tak wielką liczbę grzechów, trwogą mnie napełnia moja nędza.

– **Jezus:** Większe jest miłosierdzie moje aniżeli nędze twoje i świata całego. Kto zmierzył dobroć moją? Dla ciebie zstąpiłem z nieba na ziemię, dla ciebie pozwoliłem przybić się do krzyża, dla ciebie pozwoliłem

otworzyć włóczęgią najświętsze serce swoje i otworzyłem ci źródło miłosierdzia; przychodź i czerp łaski z tego źródła naczyniem ufności. Uniżonego serca nigdy nie odrzucę, nędza twoja utonęła w przepaści miłosierdzia mojego. Czemuż byś miała przeprowadzać ze Mną [spór] o nędzę twoją. Zrób Mi przyjemność, że Mi oddasz wszystkie swe biedy i całą nędzę, a Ja cię napelnę skarbami łask.

– **Dusza:** Zwyciężyłeś, o Panie, kamienne serce moje dobrocią swoją; oto z ufnością i pokorą zbliżam się do trybunału miłosierdzia Twego, rozgrzesz mnie sam ręką zastępcy swego. O Panie, czuję, jak spłynęła łaska i pokój w moją biedną duszę. Czuję, że mnie na wskroś ogarnęło miłosierdzie Twoje, Panie. Więcej mi przebaczyłeś, aniżeli ośmielałam się spodziewać albo pomyśleć byłam zdolna. Dobroć Twoja przewyższyła wszystkie moje pragnienia. A teraz zapraszam Cię do serca swego, przejęta wdzięcznością za tyle łask. Błądziłam jak dziecię marnotrawne po manowcach, a Tyś mi nie przestawał być Ojcem. Pomnażaj we mnie miłosierdzie Twoje, bo widzisz, jak słabą jestem.

– **Jezus:** Dziecię, nie mów już o nędzy swojej, bo Ja już o niej nie pamiętam. Posłuchaj, dziecię moje, co ci pragnę powiedzieć: przytul się do ran moich i czerp ze źródła żywota wszystko, czegokolwiek serce twoje zapragnąć może. Pij pełnymi ustami ze źródła żywota, a nie ustanieś w podróży. Patrz w blaski miłosierdzia mojego, a nie lękaj się nieprzyjaciół swego zbawienia. Wystawiaj moje miłosierdzie.

(Dzienniczek św. Faustyny, 1485)

6. Weryfikacja rachunku sumienia: miłość

*Kto dąży do świętości, ten pragnie naśladować Boga,
a kto dąży do doskonałości, ten pragnie być Bogiem.*

6.1. Na początku wieczności Bóg zapyta mnie o miłość

*Uczciwy rachunek sumienia
prowadzi do pytania o miłość.*

Każdy, kto w ciszy i skupieniu - w obliczu Boga oraz własnego sumienia - podjął odważną refleksję nad wskazaniem zawartym w Dekalogu, może teraz odczuwać bolesny niepokój, a nawet lęk. Jest to zrozumiałe, gdyż szukając pełnej prawdy o nas, nieuchronnie odkrywamy, jak wiele spraw i zachowań trzeba uwzględnić w rachunku sumienia, a także jak bardzo każdy z nas okazuje się człowiekiem niedojrzałym i zagrożonym przez własne słabości. Niepokój i lęk może być tym większy, im bardziej zdajemy sobie sprawę z tego, że rachunek sumienia to nie tylko szukanie prawdy o własnych czynach, ale to również odwaga zaglądania do własnego serca i sumienia oraz do motywacji i myśli, których z zewnątrz nie widać i z których nawet my sami nie zdajemy sobie w pełni sprawy. Nikt z ludzi nie zna przecież i nie rozumie do końca samego siebie oraz swoich motywów postępowania. Nikt też nie powinien traktować siebie jako dobrego sędziego we własnej sprawie. A już zwłaszcza wtedy, gdy próbuje oceniać własne zachowania.

Odpowiedzią na wszystkie lęki naszego serca i sumienia jest przykazanie miłości. Miłość bowiem to gwarancja, że naprawdę wypełniamy polecenia, jakie Bóg zawarł w Dekalogu. Na szczęście dla nas, przy końcu życia doczesnego, nie będziemy sądzeni z naszej doskonałości, ale z tego, czy kochaliśmy pomimo naszej niedoskonałości. Na początku mojej wieczności, gdy będę przechodził z życia do Życia, Bóg nie będzie stawiał mi tysięcy drobiazgowych pytań, lecz zapyta mnie o najważniejsze: czy naprawdę to, o czym myślałem, co mówiłem i co czyniłem na ziemi, wyrażało miłość? To podstawowe pytanie, na które chcę sobie szczerze odpowiedzieć przy końcu każdego rachunku sumienia, bo każdy rachunek sumienia może być ostatni.

Bóg zapyta nas o miłość w trzech wymiarach, gdyż przykazanie miłości zawiera w sobie trzy (a nie dwa!) przykazania szczegółowe. W potrójnym przykazaniu miłości Bóg zaprasza mnie do tego, bym pokochał Go nade wszystko, bym z Jego miłością przyjął samego siebie oraz bym z podobną miłością odnosił się do ludzi, których spotykam. Jednoczesne respektowanie tych trzech przykazań miłości sprawia, że wypełniam wskazania Dekalogu nie tylko w moich zewnętrznych zachowaniach, ale także w moim sercu i sumieniu. Świetnie zdaje sobie z tego sprawę św. Paweł wtedy, gdy wyjaśnia samemu sobie, iż gdyby miłości nie miał, stałby się jak „miedź brzęcząca” albo „cymbał brzęmiący”. Bez miłości byłby niczym i niczego wartościowego by nie zyskał (por. I Kor 13, 1-3).

W odniesieniu do miłości zachodzi jednak niebezpieczeństwo, że poprzestanie na ogólnikowych stwierdzeniach, że trzeba być „dobrym” i na deklaracji, że szczerze tego pragniemy. Tymczasem sama

dobra wola z pewnością tu nie wystarcza. Niektórzy powołują się na znane powiedzenie św. Augustyna: *kochaj i rób, co chcesz!*

Z pewnością zasada ta jest prawdziwa, jednak pod dwoma „małymi” warunkami: że wiemy, na czym polega dojrzała miłość i że taką właśnie miłością potrafimy kochać. Popatrzmy zatem na to, do jakiej miłości powołuje nas Bóg i o jaką miłość zapyta nas, gdy zobaczymy Go twarzą w twarz. cdn.

Wyprawy krzyżowe są jednym z głównych argumentów, który wytaczają przeciwnicy Kościoła.

Czy rzeczywiście jednak słusznie?

Walka zbrojna już od czasów pierwszych chrześcijan budziła w Kościele wiele kontrowersji, chociaż samo Pismo Święte nigdzie jej nie potępia (co więcej, raczej do niej zachęca, dając za przykład króla Dawida czy Gedeona). Dyskusję podjął św. Augustyn, który wziął pod uwagę możliwość istnienia wojny sprawiedliwej. Ta doktryna podejmowana była przez wielu myślicieli, aż w końcu średniowieczny dominikanin św. Rajmund z Penafort sformułował pięć kryteriów wojny sprawiedliwej. Te warunki to:

- podmiot (walczyć mógł jedynie świecki),
- przedmiot (odzyskanie lub obrona ojczyzny),
- przyczyna (osiągnięcie pokoju),
- duch (walka dla osiągnięcia sprawiedliwości, a nie z żądzy krwi lub zemsty),
- upoważnienie (decyzję o rozpoczęciu walki mógł podjąć tylko monarcha lub Kościół).

Chociaż pierwsza wyprawa krzyżowa miała miejsce przed narodzeniem wspomnianego zakonnika, jednak spełniała ona (jak i pozostałe, za wyjątkiem czwartej) wymienione kryteria.

Święte ręce

Pierwszy warunek wydaje się oczywisty. Księża nie brali udziału w walkach ponieważ ich ręce nie mogły przelewać krwi - jedyna męka, do jakiej były namaszczone, to Męka Pana Jezusa w Ofierze Mszy świętej. Ten fakt potwierdzają zwyczaje panujące w zakonach rycerskich - ich członkowie nosili tytuł „brata” i nie przyjmowali święceń kapłańskich. Zakony te miały osobno swoich kapelanów.

Odzyskać Ziemię Świętą i obronić słabszych

Przedmiotem wypraw krzyżowych była Ziemia Święta oraz północna Afryka. W czasach Chrystusa i później tereny te były częścią Imperium Rzymskiego, które w IV wieku przyjęło chrześcijaństwo za oficjalną religię. Od tego czasu liczba chrześcijan na tym obszarze powiększała się, stając się w naturalny, pokojowy sposób terenem chrześcijańskim. Proces ten przerwał dopiero podbój wspomnianych terenów przez muzułmanów. Islam prowadził agresywną ekspansję do tego stopnia, że w 732 roku arabska armia spotkała się z wojskami frankijskimi pod Poitiers w centralnej Francji!

Drugim powodem działań militarnych w Ziemi Świętej była próba obrony pielgrzymów przed muzułmańską agresją. Wbrew pozorom najazd islamu wcale nie był od początku powodem krwawych prześladowań chrześcijan - na początku okupanci wprowadzili jedynie podatek od nie bycia muzułmaninem. Dopiero w czasach średniowiecza sytuacja chrześcijan (w tym pielgrzymów) pogorszyła się drastycznie: dochodziło do krwawych prześladowań oraz zniewalania członków Kościoła.

Mając na uwadze powyższy powód, możemy zauważyć, że przyczyną, dla której zwołano krucjaty, była chęć osiągnięcia pokoju oraz obrona niewinnych chrześcijan zamieszkujących te tereny. Wynikała ze sprawiedliwości, a nie z żądzy krwi. Wyprawy krzyżowe nie zostały zwołane od razu po podboju tych ziem, ale dopiero po ponad czterystu latach, gdy nasiliły się prześladowania.

Misja pokojowa

Pierwszą wyprawę krzyżową zwołał w imieniu Kościoła papież Urban II podczas synodu w Clermont w 1095 roku. Jest to ostatni warunek wojny sprawiedliwej, zatem możemy mówić, że krucjaty nie były agresją, ale, jak powiedzielibyśmy dzisiaj, misją pokojową nienastawioną na zyski. Święty Tomasz z Akwinu uzasadnia to w ten sposób: każdy człowiek powinien wybaczyć wyrządzoną mu szkodę, ale nigdy nie może wybaczyć za kogoś - za szkody wyrządzone innym, za obrazę: tym bardziej, jeśli Tym,

którego obrazają, jest Bóg.

Schizmatycka wyprawa?

Jedynie IV wyprawa krzyżowa nie spełnia podanych kryteriów. Dlaczego?

Niedługo po zwołaniu krucjaty kilku istotnych dla jej zainicjowania (i bogatych) rycerzy zmarło, inni na własną rękę udali się do Ziemi Świętej. Tym samym gromadzące się w okolicach Wenecji wojsko nie posiadało wystarczających środków, by przepłynąć do Palestyny. Wenecjanie zaproponowali odroczenie spłaty ceny transportu w zamian za znaczną część łupów oraz wpływ na przebieg wyprawy. Jeszcze przed opuszczeniem Wenecji wymogli na dowódcach, aby przejść należące do Węgrów miasto. Papież ekskomunikował uczestników tego najazdu. Dopiero na prośbę żołnierzy rozgrzeszył część z nich, jednak w czasie trwania krucjaty, znaczna część z uczestników nadal podlegała wykluczeniu z Kościoła.

Po tych wydarzeniach do Zachodniej Europy przybył obalony cesarz bizantyjski z prośbą o pomoc w odzyskaniu tronu. Wenecjanie przystali na jego prośbę i skierowali wyprawę do Konstantynopola. Miasto zostało dwukrotnie zdobyte - raz, by umieścić z powrotem obalonego cesarza na tronie, i kolejny, by ponownie go obalić. Na tych wydarzeniach najbardziej skorzystali Wenecjanie: zabrali znaczną część zdobytego łupu oraz umocnili swoją hegemonię handlową i morską kosztem Bizancjum.

IV wyprawa krzyżowa budzi do dzisiejszego dnia wiele kontrowersji i jest kością niezgody między wschodnimi a zachodnimi chrześcijanami. Jednak tak naprawdę nie możemy mówić tu w znaczeniu dosłownym o krucjacie: 1) papież odciął się od niej, ekskomunikując jej uczestników, 2) większość żołnierzy odłączyła się od niej na różnych etapach, docierając do Ziemi Świętej na własną rękę, 3) jej celem były tereny chrześcijańskie.

O, jak wielka jest obojętność dusz za tyle dobroci i tyle dowodów miłości; serce moje napawa się samą niewdzięcznością, zapomnieniem od dusz żyjących w świecie; na wszystko mają czas, tylko nie mają czasu na to, aby przyjść do mnie po łaski.

(św. Faustyna Kowalska, „Dzienniczek”, 367)

Powierzyłam chorobę Bożemu Miłosierdziu

Z koronką do Miłosierdzia Bożego spotkałam się wiele lat temu. Do jej odmawiania zachęciło mnie zapewnienie, które Pan Jezus dał siostrze Faustynie, że prośby powierzone Mu z ufnością zostaną wysłuchane. I tak przez wiele lat zanosilałam do Boga codzienne sprawy, w których polecałam swoich bliskich i siebie. W ubiegłym roku niespodziewanie zaczęła boleć mnie noga. Przez dwa tygodnie chodzenie sprawiło mi wielki ból. Pewnego dnia, wracając z pracy, przy lekkim potknięciu, ból stał się tak dokuczliwy, że nie mogłam zrobić kroku.

Po przewiezieniu do szpitala okazało się, że kość udowa złamała się w 3 miejscach. Lekarz po przeprowadzonej operacji postawił diagnozę – nowotwór kości. Zrobione przed operacją zdjęcie płuc wykazało, że jest to przerzut z lewego płuca. Dla pewności pobrano wycinki tkanki miękkiej i twardej, które przesłano do badania.

W oczekiwaniu na wyniki badania powierzyłam Miłosierdziu Bożemu swoją chorobę. Chciałam być zdrowa, ale jeśli wola Boża byłaby inna, postanowiłam ją zaakceptować i ofiarować swoją chorobę w intencji nawrócenia pewnej osoby.

Kilkanaście dni później otrzymałam ze szpitala wiadomość, że wynik jest ujemny, co oznaczało, że nowotwór nie zaatakował kości. Pozostało jednak przebadanie płuc na oddziale pulmonologii.

Przed pójściem do szpitala postanowiłam prześwietlić płuca ponownie. Po zrobieniu zdjęcia okazało się, że płuca są czyste. To, co wykazało zdjęcie szpitalne, nie znalazło potwierdzenia przy drugim prześwietleniu.

Na koniec chciałbym napisać, że szatan używa różnych sposobów, ażeby zachwiać ufność w Boże Miłosierdzie. Często podsuwa myśli, które mają zniechęcić do modlitwy, do zawierzenia Panu Jezusowi.

Nie trzeba się poddawać, ale ze zwiększonym wysiłkiem modlić się koronką do Bożego Miłosierdzia. Mnie

osobiście pomaga w tym nawiedzanie sanktuarium Bożego Miłosierdzia, a także obraz Jezusa Miłosiernego, który wisi na centralnym miejscu w moim domu.

Teraz pozostaje mi modlitwa w intencji osoby, o której wcześniej wspomniałam. Wierzę, że i w tym przypadku potwierdzi się zapewnienie Pana Jezusa, że prośby zanoszone do Niego z ufnością są wysłuchiwane. Anna

Jezu, ufam Tobie, wbrew wszelkiej nadziei, wbrew wszelkiemu uczuciu, które mam wewnątrz, sprzeciwiającemu się nadziei. Czyni ze mną, co chcesz, nie odstąpię od Ciebie. (św. Faustyna Kowalska, „Dzienniczek”, 24)

Patronka niechcianych – Błogosławiona Małgorzata z Castello

(1287-1320)

Koleje jej życia, jak i doświadczane przez nią cierpienia, fascynują i budzą podziw, ale przede wszystkim są umocnieniem dla tych, którzy sami są odrzucani, pokrzywdzeni przez los czy chorobę.

Przyszła na świat w 1287 r. w Metoli we Włoszech, w rodzinie szlacheckiej. Rodzice byli jednak zawiedzeni: nie dość, że dziewczynka, to mająca zniekształconą twarz, znacznie krótszą prawą nogę i do tego niewidoma. Dlatego od samego początku ją odrzucili i traktowali jak balast czy rodową kompromitację. Ojciec przez pewien czas nawet ją więził. Małgorzata zyskała sympatię pozostałych mieszkańców zamku.

Coraz bardziej zbliżała się do Boga i zaakceptowała krzyż, który stał się jej udziałem, nigdy też nie żywiła negatywnych uczuć wobec rodziców. Oni z kolei, mając nadzieję na cud, udali się z córką do grobu świętobliwego zakonnika w Castello. Tam pozostawili ją na modlitwie, a gdy pod koniec dnia okazało się, że cud nie nastąpił, zwyczajnie ją porzucili w obcym mieście.

Tak dwudziestoletnia Małgorzata została żebraczką. Nie zamknęła się jednak w rozgoryczeniu, ale z ufnością powierzyła się Bogu. Użebrany pożywieniem i groszem dzieliła się z innymi, asystowała przy konających i pomagała grzesznikom w pojednaniu z Bogiem. Z powodu swej gorliwości i wierności regule, została usunięta z klasztoru, do którego wcześniej ją przyjęto. Mniszki, którym była solą w oku, oczerniły ją wobec całej społeczności. Ze wszystkich stron ją krytykowano, zarzucając brak pokory, dziwactwo i obłudę. Małgorzata przyjmowała te doświadczenia w duchu ofiary, aby upodobnić się do ukrzyżowanego Jezusa. Po czasie okazała się jej niewinność.

Przyłączyła się do grupy dominikańskich tercjarek. Mieszkała w domach, które chciały ją przyjąć. Pocieszała strapionych, odwiedzała więźniów, wypraszała liczne łaski. Zasłynęła z prorocत्व, cudów i lewitacji. Narodziła się do lepszego życia 13 kwietnia 1320 r. Jej kult został zatwierdzony w 1609 r. W XX w. zaczęto ją czcić jako patronkę: ubogich, inwalidów, porzuconych, niepotrzebnych, odrzuconych z powodów religijnych, dzieci nienarodzonych, stawiających czoło problemom fizycznym, czyli wszelkiego rodzaju niechcianych. Wspomnienie bł. Małgorzaty przypada w dniu jej narodzin dla nieba, 13 kwietnia.